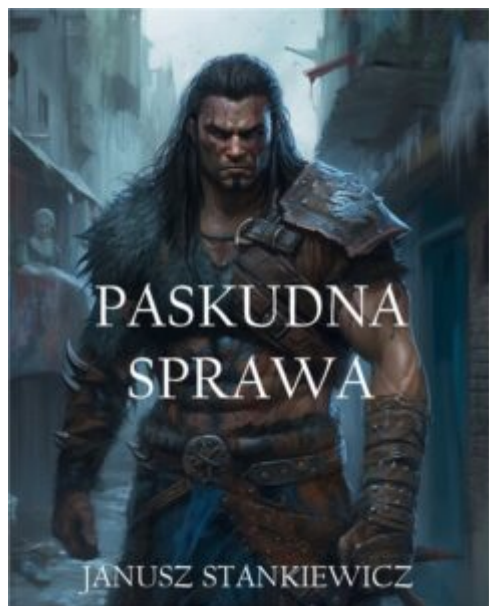


# **Janusz Stankiewicz "Paskudna sprawa"**

# Janusz Stankiewicz "Paskudna sprawa"



*W oczekiwaniu na trzecią część przygód Goratha, zapraszamy do lektury opowiadania Janusza Stankiewicza "Paskudna sprawa", w którym autor przybliży przeszłe losy półorka.*

Zapachniało gulaszem. Albo bigosem – ściśniętemu żołądkowi Goratha było w zasadzie wszystko jedno. Porządna, gotowana strawa po dniach na suchych racjach była tym, czego teraz najbardziej potrzebował. Nie zaszkodziłoby się też umyć, splukać z siebie pył stepu, zmienić koszulę na tę drugą, nieprzepoconą, która, jak liczył, wciąż leżała w skrzynce przy jego pryczy, razem z resztą dobytku. Ale najpierw zjeść, napęlić brzuch, poczuć przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele, sięść spokojnie przy ogniu. Raport ze zwiadu mógł poczekać. Tym bardziej, że może być to jeden z ostatnich spokojnych posiłków.

- Najpierw konie, weźmiecie też mojego - rzucił do trójki jadących z tyłu zwiadowców, zanim przejechali przez otwartą bramę Fortu Crinn. - Do końca dnia macie wolne, nie dajcie sobie wcisnąć żadnej służby - dodał. Niepotrzebnie. Znali się na tej robocie tak dobrze, jak i on. Nawet Vent, jeszcze parę tygodni temu zupełny świeżak, teraz nabrał wyglądu i maniery doświadczonego szpicy.

Wjechali przez potężną, drewnianą bramę, nie zwracając większej uwagi na kilkunastu legionistów kopiających rowy i dostawiających kolejne rzędy częstokołu przed wysokimi wałami z drewna i ziemi. Kapitan Varhagen - mimo że skurwiel, sadysta i kłamca, a także od czasu do czasu beznadziejny pijak - nigdy nie zaniedbywał fortyfikacji. Horda znów miała się ruszyć, wyczuwał to każdy, kto spędził na stepach więcej niż parę miesięcy. Gorath popatrzył tylko pobieżnie na krępe sylwetki zajętych pracą orków i półorków, szczuplejsze smagłych południowców i zwaliste, ciężkawe górali z Rughostu. Nieważne, z której części Imperium pochodzili, jakiej byli rasy, których bogów wyznawali, tu, na stepach Kohrunu, jedyne, co się liczyło, to odsłużyć swoje, nie dać się zabić, przetrwać. Zwłaszcza w Legionie Szumowin.

- O, wracają miłośnicy mokradeł - powitał ich Tahorn, jak zwykle czerstwym humorem. - Komary tak samo zajadły jak ostatnim razem, Torgat?

Dowódca zwiadu popatrzył na niego niezadowolony. Z całego Legionu Szumowin, tej zbieraniny drani, wykołajeńców i zatwardziałych kryminalistów, z których uformowano karną jednostkę, Tahorn był jedynym, którego Gorath mógłby nazwać przyjacielem. Lub raczej towarzyszem, kompanem, bo

przyjaciel to ktoś, komu można zaufać, a w Legionie Szumowin Gorath nie ufał nikomu. Nawet nie na tyle, by znali jego prawdziwe imię. Tu, wśród paru setek wrednych drani zesłanych na rubież Imperium, posyłanych do najgorszych zadań, takich, których nawet regularne orkowe legiony wołały się nie podejmować, znany był jako Torgat – półork, jak wielu innych, którzy zamiast gnicia w lochu wybrali nieustanne starcia z Hordą, chwytając się nikłej nadziei na przetrwanie tej rzezi na Pograniczu i szansy wywalczenia sobie wolności.

- Było ich mniej niż zwykle. - Gorath uściśnął wyciągniętą rękę Tahorna. Trudno byłoby stwierdzić, czyja dłoń była bardziej zgrubiała. - Mokradła są prawie suche, cały teren na południe od Czarnych Wzgórz to teraz jeden wielki gościniec. A na jego końcu jesteśmy my, tu, w Crinn. Parę setek trupów, otoczonych dla niepoznaki palisadą. I Duch o tym wie, widzieliśmy ślady jego zwiadowców. Sana wróciła?

- Jeszcze czekamy. - Tahorn splunął na wysuszone klepisko. - Ale założę się o swoje miejsce na łodzi, że przywiezie z północy takie same wieści.

- A co ze sztabem? Przysłali barki po tę przeklętą naftę?

- Przysłali gońca, jest teraz u kapitana, zaraz idę się dowiedzieć, z czym przyjechał. Stary kazał cię wezwać, jak tylko wrócicie. Zjedz sobie teraz spokojnie, ale potem lepiej od razu się melduj.

To jednak był gulasz, solidny, gęsty, sycący. Gorath dostał większą miskę, przynależną oficerowi zwiadu, zjadł na zewnątrz, ciesząc się, być może już ostatnim przed nadchodzącą jesienią, ciepłym przedpołudniem.

Życie w forcie toczyło się z grubsza zwyczajnym rytmem. Strażnicy lenili się na wysokich, drewnianych wałach, obserwując pechowców, którym przypadła kolej ustawiania częstokołu i oblepiania wałów gliną. Na dziedzińcu dziesiątka Torosa ćwiczyła z łukami i Gorath musiał przyznać, że szło im całkiem nieźle. Parę kroków dalej, w kuźni, toczyła się zażarta kłótnia: Gruz wrzeszczał na kowala, podtykając mu obuch topora niemal pod sam nos, ale Gruz zawsze miał o coś pretensje. Zaraz obok, zupełnie nie zwracając uwagi na krzyki tamtych dwóch, jedna z bliźniaczek Roald - Gorath dotąd ich nie rozróżniał - ostrzyła swój topór. Z dołu, od strony przystani, dochodziły miarowe odgłosy pracujących na piłach, Gorath wiedział jednak, że nie zdążą zbudować wystarczająco wielu łodzi, by ewakuować załogę fortu, gdyby nie dało się go utrzymać. A i tak sztab nie pozwoli im spłynąć Teshanką, zanim nie zabezpieczą transportu nafty, jedyne go zasobu na Pograniczu cennego na tyle, by za niego ginąć. Kopalnie były już stracone, ale ponad trzysta beczek urobku czekało na odbiór w piwnicach ustawionego na wysokim rzeczonym klifie Fortu Crinn. Ostatniego fortu po tej stronie Teshanki.

Dokończył gulasz, wycierając miskę kawałkiem chleba, i ruszył do kwater kapitana. Mijani legionieści pozdrawiali go skinieniami głów i zwyczajowymi ponurymi uśmiechami, przez te parę lat w Legionie zasłużył sobie na ich szacunek. Nikt jednak nie ważył się poklepywać go po ramieniu, znali go. W ciemnych oczach południowców, jak i na bardziej płaskich, kanciastych twarzach orków dostrzegał respekt i strach. Gorath zastanowił się, jak to jest, że gdziekolwiek nie trafi, zawsze daje się poznać tylko z jednej strony. Tej, której nie lubił.

Varhagen urzędował w jedynej izbie na piętrze, do której prowadziły drewniane, zewnętrzne schody. Kapitan, typ o posturze i usposobieniu leniwego niedźwiedzia, miał w zwyczaju wychodzić na przylegający do niej balkon i popatrywać z góry na swoich ludzi, szukając pretekstu do kolejnych ćwiczeń z bronią lub musztry. Widok zmęczonych żołnierzy cieszył go bardziej niż gąsior wódki, który zwykle stał na jego biurku.

Tym razem gorzałki nie było, choć zadowolone z siebie spojrzenie kapitana Varhagena nie wróżyło niczego dobrego. Dowódca fortu siedział rozparty w swoim zbyt małym fotelu, trzymając ciężkie buciory na blacie biurka, brudząc rozłożone na nim pergaminy.

- Jest - powiedział przeciągle do stojącego pod ścianą Tahorna, który, zupełnie nie w swoim, zwykle kpiąco-ironicznym stylu, wpatrywał się intensywnie w Goratha.

- Nie wygląda to dobrze, Varhagen. - Gorath przeszedł od razu do rzeczy, jak zwykle nie przejmując się rangą rozmówcy. Gardził nim i, zwłaszcza w oficerskim gronie, poza zasięgiem słuchu szeregowych legionistów, nie dbał o pozory. - Duch przestał się kryć, nie musi przy takiej sile. Tysiące namiotów. Horda przekroczyła już Wzgórza, a teren im sprzyja. Przy tej suszy, to bardziej kwestia dni, niż tygodni. Jeśli sztab chce odzyskać swoją naftę, lepiej, żeby barki już płynęły...

Urwał, widząc porozumiewawcze, dziwne spojrzenia Varhagena i Tahorna.

Coś było nie tak.

- Barki po naftę już wypłynęły - rzekł powoli Varhagen, uśmiechając się jakby do siebie. - Za trzy dni oddamy Imperium jego skarb i będzie można się stąd wynosić. Ale to moje zmartwienie, Torgat, ty masz inne. Goniec ze sztabu przywiózł coś jeszcze.

Zrobił efektowną pauzę na zdjęcie nóg z biurka, podniósł jeden z pergaminów, uśmiechnął się porozumiewawczo do Tahorna.

- Do sztabu przyjechał jakiś możny han, kurier opowiadał, że wszyscy tam na bacność przed nim stają. Chce dostać w swoje ręce zbiega, ponoć to straszny zbrodniarz, taki, co to nawet nie do Legionu Szumowin, ale od razu na szafot się nadaje.

Gorath poczuł, jak napinają mu się mięśnie barków, a po kręgosłupie przebiega dreszcz. Teraz rozumiał już ich dziwne spojrzenia, wyjątkowo gęstą, nawet jak na kwaterę Varhagena, atmosferę. Przeszłość znów go dopadła, nawet tutaj, na końcu świata.

- Półork lat około trzydziestu, imieniem Gorath - odczytał zjadliwie kapitan. - Sześć stóp wzrostu i tyleż pudów wagi, skóra śniada, włosy ciemne. Znak szczególny: w walce dzierży ostrze w prawej, jak i lewej ręce. Obok jeszcze narysowali wredną gębę. - Uniósł list gończy, teatralnie obrócił w stronę Tahorna i Goratha. - Wypisz wymaluj ty, Torgat.

- Gorath, kapitanie - odezwał się milczący dotąd Tahorn. - Torgat był towarzyszem, druhem. A teraz, skoro ma być naszą suką, możemy go wołać prawdziwym imieniem.

- Tak, Gorath - powiedział powoli Varhagen, obracając w dłoniach ciężki buzdygan, który wcześniej przyciskał papiery do biurka. - Mogę cię wydać w łapy hana, nawet chciałem to zrobić, nigdy cię nie lubiłem. Ale Tahorn przekonał mnie, że więcej jesteś dla nas wart żywy. I posłuszny. Od teraz...

- To twój pomysł? - Gorath podszedł do Tahorna, ignorując przemowę kapitana. - Chcecie mnie szantażować? Mam teraz gryźć na waszej smyczy, chodzić przy waszej nodze? Być waszą... suką?

Z każdym wypowiedzianym słowem czuł, jak narasta w nim wściekłość. Jak w żyłach zaczyna pulsować mu czysto zwierzęca furia. Jak napięte mięśnie palą się do działania. Nie obchodziło go, że było ich dwóch, twardzieli takich jak i on, nie dbał o to, że byli w centrum fortu, otoczeni setkami legionistów. Zbyt długo już uciekał, ukrywał się, zginał kark. Miał dość.

- Właśnie tak, Gorath - odpowiedział za Tahorna wciąż wygodnie rozparty Varhagen. - Właśnie...

Pięść półorka wystrzeliła niemal bez udziału myśli, uderzyła z całą wściekłością tłumioną przez lata, trzasnęła Tahorna w szczękę, zaskakując go, odrzucając w tył. Tahorn uderzył głową o belki ściany, ale ustał na nogach, warknął, sięgając po miecz. Gorath doskoczył do niego, już z nożem w ręku, pchnął pod żebra, ale Tahorn zdążył obrócić się bokiem, zablokować cios, ostrze tylko niegroźnie przejechało mu przez pierś. Zwarli się na chwilę, mocując i powarkując na siebie.

Kapitan zerwał się zza biurka, ale poruszał się wolniej niż dwaj oficerowie. Zanim dopadł do nich, Gorath huknął Tahorna czołem w nos, aż zatrzeszczało, chwilowo wytrąconego z równowagi pchnął na nacierającego Varhagena. Niedźwiedziowaty kapitan nie stracił jednak impetu, odtrącił ramieniem Tahorna, uderzył buzdyanem z szerokiego zamachu. Gorath zszedł nisko na nogach, poczuł nad głową obuch, mijający ją dosłownie o włos, wbił nóż w mięsiste udo kapitana, naparł ramieniem pod wydatny brzuch i wykorzystując energię nacierającego, z warknięciem wyprostował się, przerzucając zwalistego przeciwnika za siebie, przez ramię.

Tahorn zaklął, wyciągając miecz, i ruszył do ataku. Gorath cofnął się o krok, płynnym ruchem wyciągając z pochew bronie, tak jak pisano w liście gończym, ciężka szabla w prawej, krótka maczeta w lewej dłoni. Masywne klingi zderzyły się ze sobą, gdy płasko zablokował cięcie Tahorna. Nie było miejsca na szermierkę, pracę nóg, w takiej walce liczyły się siła i brutalność. Metal zazgrzytał nieprzyjemnie, gdy Tahorn naparł, wiążąc ich ostrza, a wolną ręką chwycił półorka za gardło. Gorath odpowiedział mocnym uderzeniem pod żebra samą rękojeścią maczety, odepchnął Tahorna, poprawił jeszcze raz, z lewej, tym razem już tnąc odsłonięty bok przeciwnika. Koszulka kolcza, którą Tahorn miał pod kurtą, zatrzymała ostrze, ale uderzenie i tak było bolesne. Stracił na moment równowagę, nie zdołał już zablokować ciężkiej szabli, cięcie z góry w obojczyk powaliło go na ziemię.

Gorath nie patrzył, jak raniony Tahorn pada. Instynktownie odsunął się na bok i płynnie obrócił dokładnie w momencie, gdy podnoszący się kapitan z gardłowym warknięciem skoczył na niego, chwytając w niedźwiedzi uścisk, próbując powalić na ziemię. Zraniona noga nie pozwoliła mu jednak dobrze wykorzystać chwilowej przewagi, półork za to stał pewnie, tylko na chwilę ugiął się pod ciężarem Varhagena, po czym stęknął i z mocą obrócił się, rzucając go przez biodro wprost na biurko za nimi. Kapitan upadł ciężko, przewracając wciąż zawalony papierami mebel. Próbował znów poderwać się na nogi, Gorath nie zamierzał jednak mu na to pozwolić. Przymierzył dobrze i ciął szablą w odsłonięty, gruby kark, ciężkie ostrze przeszło gładko, jak katowski miecz. Głowa Varhagena potoczyła się do ściany, zalane krwią papiery oblepiły jego martwą twarz.

- Niech to szlag... - stęknął Tahorn, niezgrabnie próbując unieść się na łokciach, odsunąć w tył, ale ze strzaskanym obojczykiem nie bardzo mu to szło. - Ty durniu, aż tak...

Gorath nie dał mu dokończyć. Zdrada towarzysza bolała i wypierała jakikolwiek sentyment lub litość. Krótkim pchnięciem przebił gardło Tahorna, spoglądając mu wprost w gasnące oczy.

Nagła cisza, zakłócana tylko przez podrygującą pośmiertnie stopę Tahorna i własny, przyspieszony oddech, uświadomiła Gorathowi, co właściwie zrobił. Bez zastanowienia zamordował dwóch towarzyszy broni, facetów, którzy wraz z nim od lat cierpieli niewygody kampanii na stepach Kahrunu. Wspólnie łykali pył bezkresnych równin w gorączce niemal niekończącego się lata, razem dygotali z zimna w jurtach wściekle przygniatanych przez śnieżycę krótkiej, gwałtownej zimy, a w porze deszczowej odmaczali stopy na mokradłach tak długo, że zastanawiali się, czy nie wygniły. Ratowali sobie nawzajem życie więcej razy, niż chciał pamiętać.

W tej krwawej wojnie z Hordą legioniści ginęli całymi dziesiątkami, Gorath na palcach rąk mógł policzyć takich, którzy utrzymali się przy życiu dłużej, niż dziesięć miesięcy. A z Tahornem znał się ponad dwa lata... Nawet Varhagen, choć kawał skurwiela, wydawał mu się bliski, niemal odwieczny

na tle coraz to nowych twarzy przewijających się przez Legion. A teraz jego głowa, zalana krwią i oblepiona papierami, leżała pod ścianą jak porzucony stary but. I Tahorn, doskonały jeździec i łucznik, chętnie częstujący gorzałką, gdy siadywali przy wspólnym ogniu, zawsze gotów sypnąć czerstwym żartem. A teraz, zamiast wyszczerzonej w krzywym uśmiechu twarzy, Gorath miał zapamiętać jego gasnące, zdziwione oczy...

Może rzeczywiście był mordercą, paskudnym typem, takim, którego miejsce jest już tylko na szafocie, chodzącą śmiercią, zagrożeniem dla wszystkich wokół siebie. Jego ucieczka przed przeszłością, lata ukrywania się, nadzieja na zapomnienie a może nawet na wolność i nowe życie... Wszystko to nie miało sensu, jeśli jego prawdziwa natura, natura mordercy, zawsze była gotowa wyjść na wierzch i pokazać swoje odrażające oblicze.

A jednak jakaś jego część, ta silniejsza, ta, która zawsze zwyciężała, już szukała rozwiązań. Ukryć ciało? Wymknąć się, spróbować przeprawy przez rzekę? Zabrać konia i w step? Albo skłamać, oszukać, wymyślić jakąś historyjkę? Nie dać się schwytać! Po raz kolejny wyrwać się z oplatającej szyję pętli.

Dopiero teraz dosłyszał krzyki i zamieszanie dobiegające z zewnątrz, od strony dziedzińca fortu. Za chwilę zagrała trąbka alarmowa i ciężkie wojenne bębny, w jakie przed walką zwykli bić siostry Roald. Gorath spał się, gdy przez głowę przebiegł mu szereg myśli, zaczynających się od „już wiedzą”, a kończących wizją jego samego na palu. Skarcił się pogardliwie za ten atak paniki, nikt nie mógł wiedzieć, co zaszło w kwaterze kapitana. Ten alarm wywołało coś innego.

Tupot butów i łomotanie do drzwi. Gorath, zanim położył dłoń na klamce, by otworzyć, spojrzał za siebie. Krew na ścianach i podłodze, rozbite biurko, przewrócony fotel, porozsypywane papiery. No i makabrycznie rozrzucone ciała dwóch oficerów, to kapitana bez głowy... Nie wyglądało to dobrze.

- Kapitanie, korneta Sana... Szeffie? - zdyszany Vent zająknął się, widząc w drzwiach Goratha, za chwilę zdołał jednak zebrać myśli. - Szeffie, korneta Sana wróciła, kazała zameldować, że Horda jest już... O bogowie... - urwał, widząc jatkę za plecami Goratha. - Co...?

- Sabotaż, zabójcy w forcie! - wypalił trochę bez sensu Gorath. - To stąd ten alarm?

- Nie... - Vent zamrugał, jakby sprawdzając, czy dobrze widzi. Szerokie ramiona Goratha zasłaniały mu izbę. - Horda ruszyła, szefie. Korneta Sana...

- Ledwo im się wyrwała - zagrzemiał Gruz, wchodząc po schodkach i stając nad Ventem. - Zaatakują jeszcze dziś... U, ładnie. - Ramieniem grubszym niż żerdź palisady odsunął Venta, pochylił się pod progiem, by zajrzeć do środka. Jego twarz, a właściwie jej połowa niezakryta skórzaną maską, rozciągnęła się w paskudnym uśmiechu.

- Tak ich znalazłem - powtórzył bez przekonania Gorath. - Sabotaż Hordy.

Gruz patrzył przez moment na ciała zabitych, przesunął wzrokiem po plamach wciąż świeżej krwi na koszuli Goratha, i w jego zimnych oczach mordercy pojawił się dziwny, łakomy blask.

- Ci pieprzeni sabotażyści - wyszczerzył się. - Zdaje się, że jest pan teraz w forcie najwyższy stopniem, Torgat. Ten bajzel jest teraz twój.

Gorath stanął przy barierce schodów, popatrzył na zamieszanie na dziedzińcu i w step widoczny zza wałów. Legioniści, poganiani przez dziesiętników, sprawnie szykowali się do obrony. Dotąd wszyscy liczyli na ewakuację, zanim Horda nadejdzie w sile, ale przecież byli Legionem Szumowin - przywykli już do gównianego obrotu spraw. Za palisadą i kilkoma stajami stepu, na całej długości horyzontu,

było czarno od wrogów. Z tej odległości nie dało się jeszcze rozróżnić pojedynczych sylwetek czy formacji, ale Gorath nie musiał się przyglądać. Znał Horde, wojował z nią już od ponad dwóch lat. Wiedział, że fort nie utrzyma się dłużej, niż kilka dni. Mała szansa, by obiecane barki ze sztabu dotarły do nich, zanim z Crinn nie zostanie tylko wypalona ziemia. A o ewakuacji już teraz nie było mowy. Nawet gdyby jakimś cudem przedostali się na drugi brzeg Teshanki, na tych kilku łodziach, które mieli, to za oddanie cennej ropy wrogowi czekałaby ich śmierć. Przez krótką chwilę bawił się myślą o ucieczce, porzuceniu ich wszystkich.

Samotnie być może miałyby szansę.

Obejrzał się na drzwi, zamknięte teraz przez Gruza, za którymi zostawił ciała dwóch dawnych towarzyszy, popatrzył na żołnierzy w dole. Legion Szumowin, najgorsi z najgorszych, straceńcy. Posyłani tam, gdzie szkoda regularnego wojska. Surowiec do zużycia. Jego towarzysze. Bez dowódcy nie będą mieli nawet tej nikłej szansy na przetrwanie do przybycia barek. Był im coś winien, tak jak i Tahornowi za te lata, nawet Varhagenowi.

Wziął głęboki oddech i stanął prosto, by do nich przemówić. Objąć komendę po zamordowanych dowódcach, przygotować legionistów na ciężką walkę, podnieść morale.

Spróbować być bohaterem. Choć raz.

**KONIEC**